Nr. 338. We Lwowie Poniedziałek dnia 6. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Predpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Najgwałtowniejsza potrzeba.

Lwów 5. grudnia.

III.

Dziś w mieście każdy niemal chce żyć lekko: mało pracować, a dużo używać i bawić się. Oto choroba naszego społeczeństwa! Dlaczego np. mieszczaństwo nasze stoi tak nisko? Bo mało jest ludzi, pilnujących fachu i rzemiosła swego, wielu natomiast mamy takich, którzy zajmują się wszystkiem, tylko nie tem, co do nich należy.

Kto prowadzi życie skromne i pilnuje swego fachu, ten pomimo niezaprzeczenie ciężkich warunków z powodu żydowskiej konkurencji na kupiectwie lub handlu, na rzemiośle lub drobnym przemyśle prędzej czy później zrobi u nas majątek.

W tem bieda, że ludzi takich mamy stosunkowo do żydów mało. W tem właśnie leży przyczyna, dlaczego społeczeństwo nasze chętniej nieraz kupuje u żyda, niż u swoich. Nasze kupiectwo nie wzbudza zbytniego zaufania w klientach, brak mu bowiem najniezbędniejszych cnót fachowych — sumienności i miłości w dotrzymywaniu terminu, przyobiecanego materjału, wymaganej formy itd.

Tak więc na dnie wszelkich naszych niepowodzeń w walce z żydami leży jedna i ta sama zawsze wada nasza narodowa — lekkomyślność i próżniactwo. Nie możemy wystąpić do walki z niemi, bo brak nam odpowiednich ludzi. Człowiek leniwy lub utracjusz nigdy z żydem walczyć skutecznie nie potrafi, bo żyd — jakkolwiek pijawka i pasożyt — nie walczy sam, ale wciąga do walki wszelkie nałogowe wady i słabostki przeciwnika, a nadto uderza w nas w gromadzie, solidarnie i w spółce z innymi żydami.

Oto dlaczego społeczeństwo nasze wobec żydów czuje się bezsilnem! Jesteśmy wszyscy mniej lub więcej zdemoralizowani, a przynajmniej duchowo i społecznie niedostatecznie ukształceni do samopomocy przeciwko tym intruzom — oto najpierwsze i najgłówniejsze źródło naszej niedoli.

Usuńmy je, a żydzi sami nas opuszczą jak uzdrowiony organizm [illegible] robactwo. Dopóki jednak tego nie dokonamy, wszystkie inne anti-żydowskie środki chwilową tylko przynieść nam mogą ulgę i tymczasowe tylko lekarstwo.

Społeczeństwo całe jest u nas moralnie chore i nie może prawidłowo funkcjonować — oto dlaczego z tysiąca przeróżnych projektów i planów, pracę nad mozolnem i duchowem odrodzeniem się naszego narodu uważam za najpierwszą i najpotrzebniejszą reformę w Galicji.

Słowa te niejednemu wydać się mogą nieuzasadnionem i zbyt ogólnikowem oskarżeniem całego narodu o winy, których ani nie popełnił, ani nawet nie zna. Pozwolę sobie przeto przytoczyć słowa *Czasu* (którego nikt zapewne nie posądzi o zbyt ostre pióro) napisane niedawno pod wrażeniem ostatniej defraudacji smutnej pamięci Czesława Kieszkowskiego.

— „W zastraszający sposób mnożą się u nas fakta nadużycia grosza publicznego. Już nie sporadycznie, ale epidemią wdarła się do nas ta ohyda — od kas miejskich, biur pomocniczych namiestnictwa, do najpoważniejszych instytucyj w kraju, cały szereg sprzeniewierzeń, połączonych z oszustwem, zapisuje kronika tegoroczna...

W Galicji zaczynamy z trwogą się oglądać, komu powierzyć klucze od kasy, gdy tak często bywają nadużycia... Źródłem tych smutnych faktów w Galicji jest lekkomyślność, marnotrawstwo, życie nad stan i różnego rodzaju rozpusta, która porywa co chwilę jednostki i pcha je w przepaść...

Życie nad stan — to choroba ogólna od góry do dołu, choroba niestety dawna i głęboko zakorzeniona w naszem społeczeństwie. Wszyscy lubimy podawać się za coś więcej, niż stanowisko nasze i środki dopuszczają. To grzech ciężki ekonomiczny i moralny, który ma swoje siedlisko w ogniskach rodzin, a podnietę w próżności. Lecz życie nad stan, bardzo szkodliwe i potępienia godne, choć prowadzi do ruiny, nie prowadzi samo jeszcze do hańby. Po za ogniskiem rodzinnen rozpoczyna się dopiero dziedzina niemoralności, która ściera wstyd, wyradza egoizm i wiedzie do zbrodni. Bogacze siadają do zielonego stolika z ludźmi średniego mienia lub z tymi, którzy z zawodowej pracy mają utrzymywać rodziny. Jakie stąd następstwa, niech świadczą smutne przykłady ostatnich miesięcy... Z rycerskiej rozrywki sport staje się często zawodem, niekiedy karjerą, odwodząc młodzież od poważnej pracy, a prowadząc ją do wszelkiego hazardu. Rozpusta zwykła towarzyszyć tej namiętności, a w ostatnich latach tworzą się domy i ogniska zepsucia w naszych miastach. Różnego rodzaju Odeony i tingel-tangle szerzą zgniliznę od młodzieży zacząwszy, aż do ojców rodzin. Na tle pokątnych widowisk przy dźwiękach muzyki i podrygach tanecznic zarysowują się straszne dramaty rodzinne i smutniejsza jeszcze korupcja publiczna...

I w tem główna, jeśli nie jedyna wina społeczeństwa i ludzi dźwigających odpowiedzialność, że obok obrachunków cyfrowych, zaniedbano tego obrachunku etycznego — że nie pytano, jak ten lub ów żyje, czy jego życie odpowiada położonemu w nim zaufaniu? Gdzie czyste życie, tam i czyste będą ręce..."

Tyle mówi *Czas*.

My ze swej strony dodamy to, czego *Czas* — dla łatwych bardzo do zrozumienia powodów — przytoczyć nie mógł, a co przecież stanowi najważniejszą przyczynę tej powszechnej, jak mówi *Czas*, u nas korupcji i zepsucia.

Nie w tem wstyd i hańba nasza, że pełno u nas moralnie i materjalnie zrujnowanych paniczów *à la* Czesław *et consortes*, bo w każdem społeczeństwie spotkać można podobnie przegniłe osobniki, ale w tem hańba i sromota nasza, że podczas gdy za granicą podobnego rodzaju indywidua zbijają bąki i służą jedynie do zabawy podkasanej tłuszczy, u nas dochodzą one nieraz do najwyższych nawet w społeczeństwie stanowisk!... Oto, co wyznać musimy z boleścią.

A kto temu winien? Kto wytwarza u nas te chińskie nieraz stosunki i sytuacje?... *Protekcja: oto sprawczyni wszystkiego złego w Galicji!...* Nie samo karciarstwo, życie nad stan i tingel-tangle są u nas sprawcami moralnymi tych malwersacyj i nadużyć, o których w ostatnich czasach tak często rozpowiada miejscowa kronika, bo i za granicą widzimy te same tingle, a przecież ładu i składu więcej tam nieraz, niż u nas, — ale nieszczęśliwy nasz system protekcyjny, który w Galicji kwitnie i rozwija się jak nigdzie indziej!

Oto prawda, którą najprzód poznać trzeba, bo ona dopiero wyjaśnia nam przyczynę złego i ona jedna uleczyć nas może od złego.

Prawdzic.

Rozruchy w Pradze.

Praga 1. grudnia.

II. Jakże odmiennie od burszów niemieckich i z jaką jednością demonstrowali we wtorek studenci czescy! Zebrali się w liczbie około trzech tysięcy na podwórzu politechniki czeskiej — aula bowiem okazała się za małą — i to w obecności rektora Welflika, — który ich powitał gorąco, profesorów Bielohoubka, Domalipa i Petrlipa i posła Sokola. Technik Soukup postawił rezolucję, którą zgromadzenie przyjęło jednogłośnie, a która opiewa:

„My, słuchacze politechniki czeskiej, zgromadzeni dnia 30. listopada r. b. w budynku czeskiej politechniki, pod wrażeniem wydarzeń dni ostatnich, odzywamy się i oświadczamy, że łączymy się w szereg zwarty ku obronie naszych praw narodowych. Potępiamy brutalność i prowokację niemieckich studentów w Pradze, protestujemy przeciw gwałtom bestjalnym, jakich się dopuszczają Niemcy na tak zwanym obszarze zamkniętym (w północnych Czechach), gorzko żalimy się na straż bezpieczeństwa za to, że w sposób nieodpowiedni obchodziła się z ludnością czeską i zwracamy uwagę na odmienne jej postępowanie wobec studentów niemieckich, a wobec nas". Zarazem wysłano telegram gratulacyjny do profesora Balzera za jego wystąpienie przeciw Mommsenowi.

O godzinie 4. po południu wyruszyły tysiące studentów pod ratusz i urządziły prezydentowi miasta, dr. Podlipnemu, owację, której tłum blisko dwudziestotysięczny wtórował entuzjastycznie.

Tłum, który pod ratusz przybył rozśpiewany i podniecony wędrówką po ulicach praskich, poprzed pomnikiem Jungmanna, teatrem czeskim, przez plac betlejemski, popłynął dalej jak lawa, lecz porządek byłby pozostał niezakłócony i skończyłoby się było na poważnej manifestacji, gdyby nie ponowna prowokacja niemiecka. Właśnie wpłynęły tysiące zbitą masą na Przykopy, ulicę obsadzoną przez Niemców, gdy wtem stało się coś niespodziewanego. Z okna kawiarni *Continental* ktoś cisnął kamień, a inny gość podniósł w oknie spluwaczkę do góry. — „Hańba!" — zaryczał tłum i już brzęczały szyby. To samo powtórzyło się przy budynku „Zakładu kredytowego" w tej ulicy. Tymczasem około 500 osób skręciło uliczką ku teatrowi niemieckiemu, bombardowanemu już w niedzielę. Ledwie zabrano się do bicia szyb, zjawiły się dwa bataljony strzelców i przyszło do starcia — na bagnety. Tłum zachował ostrą postawę, czego dowodem biuletyny stacji ratunkowej, gdzie notowano trzy czwarte rannych w czoło. O 8. godzinie wkroczyła piechota 88. p. na plac św. Wacława i starała się go opróżnić, co się jej po dwugodzinnej pracy udało jako tako, nie potrafiła jednak zapobiedz zbombardowaniu pałacu br. Aehrenthala, znanego fanatyka niemieckiego, na rogu ulicy św. Szczepana i placu św. Wacława. I tu prowokacja wyszła z budynku, z którego dachu runęły na tłum cegły, a z okien doniczki, kamienie i t. d. Niebawem przed 10. godziną przyjechał na plac św. Wacława burmistrz dr. Podlipny, witany wszędzie z zapałem, wzywając do uspokojenia się i rozejścia. Od 8. do 11. godziny Przykopy, ul. Owocowa i plac wspomniany tworzyły koło, otoczone kordonem wojskowym, które znikło dopiero z powrotem wojska do koszar.

Niezależnie od tych wypadków odbywały się demonstracje pomniejsze na Król. Winogradach, w Bubnach, Werszowicach, gdzie demonstrowano przed szkołą „Schulvereinu" i fabryką Engla.

O obchodzeniu się policji praskiej z demonstrantami, a raczej z przechodniami, którzy Bogu ducha winni, dostawali się w tłum, dałoby się dużo powiedzieć — drastycznego. Lecz z analogji, znanych skądinąd, niech sobie czuły czytelnik dośpiewa resztę, lub przeczyta dzienniki czeskie, o ile ich nie skonfiskowano.

Z wypadków dnia dzisiejszego zaznaczyć wypada ponowną poważną manifestację studentów czeskich — tym razem na wszechnicy. Doniosłości tego zgromadzenia kilku tysięcy młodzieży nie można przeoczać. Będzie ono bowiem zawiązkiem jedności i łączności wszystkich partyj wśród młodzieży czeskiej, stojącej na gruncie narodowym. Jeden z młodzieży odważył się na zacytowanie słów kilku z manifestu dra Riegera, a nawet postawił wniosek urządzenia temu przewódcy Staroczechów owacji — i o dziwo, nie zakrzyczano go, co przed pół rokiem byłoby nastąpiło z pewnością. Przychodzi więc opamiętanie i smutne wypadki nie przejdą bez dobrych następstw.

Po zatem było dzień wojska, które zalegało ulice i bezmyślnej tłuszczy rozkiełznanej. Plądrowano sklepy bez powodu, dobijano całe jeszcze szyby, wreszcie zapragnięto nowych wrażeń — neronowych! Zapłonął Żyżków, wojsko wyruszyło przeciw podpalaczom i rozpędziło ich na czas pewien. O godzinie 9. jednak wieczorem przyszło do ostrego starcia między tłumem a piechotą na placach Sladkowskiego i Milicza. Tłum nie chciał ustąpić przed bagnetami, owszem sypnął gradem kamieni — piechota dała ognia, dwa ciała runęły, kilkudziesięciu rannych się zachwiało, tłum począł się cofać. Mniejsze starcia nastąpiły w Bezowce, na ulicy Rohacza, na przedmieściach Betlejemskiem i Komeńskiego. Ostateczny rezultat starć wojska z ludem: 150 rannych, pomiędzy nimi wielu ciężko, i 4 trupy.

Jeśli demonstracje dni poprzednich miały pewne wytłumaczenie w różnych prowokacjach, to dzisiejsze wypadki uliczne są li uliczne, a bohaterami ich ta tłuszcza, co znajduje rozkosz jedynie w dziele niszczenia, prawdziwe „dzieci szatana", których hasłem: *après nous le déluge*. To też nie dziw, że otrzeźwienie wraca do umysłów poważniejszych i, byle władzy nie brakło taktu, fale się uspokoją.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Kraków 2. grudnia.

Sprawozdania nasze z posiedzeń rady nadzorczej uzupełniamy jeszcze następującymi szczegółami: Nowy dyrektor p. Ignacy Glażewski obejmuje kierownictwo tow. wzajemnego kredytu od 1. stycznia 1898 r.

Rada nadzorcza przyjęła rezygnację p. Gnoińskiego, jako pełnomocnika reprezentacji towarzystwa we Lwowie; wybór nowego pełnomocnika odroczyła do swej najbliższej sesji, a to na wniosek hr. Andrzeja Potockiego. Nie jest wykluczonem, że najbliższa sesja rady odbędzie się wcześniej, aniżeli w maju, a to w razie wcześniejszego zakończenia prac specjalnej komisji, wybranej dla reorganizacji towarzystwa.

Uchwaliła rada, z powodu małej stosunkowo liczby etatowych urzędników w porównaniu z nieetatowymi rozszerzyć etat w dziale ogniowym i gradowym o 14 posad, które obsadzone zostaną dotychczasowymi nieetatowymi urzędnikami. Osobno uchwaliła rada w dziale życiowym stworzyć dwie nowe posady, z których jedna obsadzoną zostanie specjalnym rewidentem, przeznaczonym do wykonywania stałej kontroli wewnętrznej. Dyrekcja ma też poczynić kroki o wyszukanie osobistości, któraby nadawała się do objęcia posady jeneralnego sekretarza.

Co do pokrycia deficytu, wyrządzonego przez Czesława Kieszkowskiego, zebrano ogółem kwotę 80 000 zł., a Bank galicyjski dla handlu i przemysłu zawiadomił dyrekcję towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, że powyższą kwotę wypłaci jej przed 1. stycznia 1898 r. W pokryciu kwoty uczestniczy też obecna dyrekcja. Na cel pokrycia deficytu z poborów p. Henryka Kieszkowskiego pobieraną będzie kwota 12 000 zł. P. Henryk Kieszkowski opuszcza mieszkanie w gmachu towarzystwa, a za opłatą czynszu zajmie je p. dyrektor referent dr. Romer.

Uzupełnione wyborem komisje rachunkowe składają się obecnie z następujących osób: w skład komisji rachunkowej ogniowej wchodzą pp.: 1. hr. Dzieduszycki Klemens, 2. Garapich Michach, 3. Gniewosz Włodzimierz, 4. hr. Potocki Andrzej, 5. Breuer Jan, 6. Komorowski Stanisław.

W skład komisji rachunkowej działu życiowego wchodzą pp.: 1. Dobrzański Adolf. 2. Wasilewski Wojciech. 3. Marynowski Edward. 4. Wierzchleyski Bolesław. 5. Hr. Wodzicki Antoni. 6. Cieński Tadeusz.

Jak wiadomo, istnieje osobna stała komisja szkontrująca rady nadzorczej. Członek tej komisji p. dr. Franciszek Paszkowski ma jeden klucz od kas towarzystwa, zawierających fundusze rezerwowe i zapasowe; drugie klucze znajdują się w rękach dyrekcji, tak, że otwarcie kas tych tylko wspólnie nastąpić może. Duplikaty kluczów, opatrzone pieczęciami p. dr. Paszkowskiego i dyrekcji, znajdują się w ręku p. prezesa Męcińskiego.

W bieżącym miesiącu nastąpi większy awans urzędników towarzystwa.

Z prowincji.

Mielec 3. grudnia. *(Obchód narodowy).* Dnia 28. zm. odbył się u nas staraniem nowo zawiązanego Towarzystwa „Ojczyzna" wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Wieczorek zagaił piękną przemową marszałek powiatu p. Sękowski, poczem nastąpił odczyt o powstaniu 1830/31 roku, wygłoszony przez ks. katechetę szkół tutejszych, potem wcale udatna deklamacja „Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego, a na zakończenie odegrano dwa akty z „Bitwy pod Racławicami." Sala była wypełniona po brzegi tak inteligencją, jakoteż mieszczaństwem. Niejedna łza w oku zabłysła na wspomnienie tych walk i cierpień poniesionych dla odzyskania niepodległości naszej drogiej Ojczyzny i wszyscy wracaliśmy do domu w patrjotycznym nastroju ducha i z wdzięcznością w sercu dla tych, którzy nam taką biesiadę przygotowali.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6. grudnia.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W „Skale" o godz. 7. wieczór św. Mikołaja dla dzieci.

Teatr hr. Skarbka: „Ładny zastępca!" krotochwila W. Bunacha i I. Duvala. Początek o godz. 7. wieczorem.

Treść 49-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Zdzisław Arł — „Pod tchnieniem jesieni" (wiersz); Ed. Strumpf — „Literatura gruzińska" (dok.); Marja K. — „Miłość" (fantazja); Fr. Mirandola — „Zarozumiały" (wiersz); Ant. Jastrzębiec — „Czarodziejka" (Nowela — dok.). W odcinku: ciąg dalszy powieści K. W. Nazarjewej p. t. „Wir".

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Mikołaja b. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 41, zachód o godzinie 4.

Żydzi w Austrji. Według statystyki z roku 1890 w krajach Cislitawji mieszka ogółem miljon

---

(48)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

A tymczasem pan Bernard poruszał, jak to mówią, niebo i ziemię, aby synka uwolnić.

Nic nie pomogło. Ponieważ z zeznań świadków w czynie donżuańskim upatrywano i napad uliczny, co do pobudek którego tylko sędzia śledczy mógł decydować, więc aż do rana Narcyz posiedział w kancelarji cyrkułowej.

Dopiero rano, papa, który przez całą noc oka nie zmrużył, złożywszy kaucję odpowiednią, uzyskał uwolnienie synalka.

Zapobiegliwy i przewidujący wszystko pan Bernard postarał się zawczasu, aby przypadkiem w kurjerach o zajściu na Hożej nie znalazła się jakas wzmianka.

Czego bo się przez przyjaźń i życzliwość dla powozowych finansistów nie czyni?

Pani Róża, na widok swego pierworodnego, znów dostała ataku spazmów, zemdleń i nerwowych poziewań.

Papa zaś, gdy już służbę odprawiono, przykazując jej milczeć o wszystkiem, pod groźba wypędzenia, odrzuciwszy precz flegmę angielską i dając przewagę złości nad litością, oburzonym głosem zawołał:

— Słuchaj, ty Narcyz. Tyś zrobił wielkie paskudztwo, okropne łajdactwo...

Lilcia, słysząc początek przemówienia ojca, nie mogła się powstrzymać od zauważenia:

— A nie mówiłam, że to Narcyz winien, a ta biedna panna Wanda...

— Lila, idź precz... Ja ci tu dam litować się nad jakąś bakalarką, z przyczyny której twój brat... Patrzcie, jak on okropnie wygląda! — wykrzyknął papa Milchritter i po chwili spokojniejszym głosem dodał:

— Po coś ty ją zaczepiał na ulicy, kiedy ci się tak chciało całować... A kiedyś się nie mógł powstrzymać, trzeba było uciekać przed rozbójnikami. W tem tkwi twoja wina, a co dalej mamy robić, trzeba się nad tem dobrze zastanowić...

X.

Pomimo dyskretnego milczenia prasy brukowej, przygoda Narcyza nie mogła się ukryć i przedostała się do tych sfer, na których obu Milchritterom bardzo zależało.

Stosunki towarzyskie i interesa firmy w tak ścisłym pozostawały z sobą związku, tak wzajemnie na siebie oddziaływały, że pan Bernard nie mógł lekceważyć owych półsłówek, pytających fizjognomij, dwuznacznych interpelacyj, na jakie przy każdej sposobności w zetknięciu z ludźmi natrafiał.

— Proces procesem, ale z tą honorowością coś trzeba nareszcie zrobić — rzekł pewnego dnia do Narcyza, który apartamentu swego na krok nie opuszczał.

— Radziłem się Tola Oksińskiego, którego przecież mam w kieszeni, więc w jego życzliwość wierzę — ciągnął dalej pan Bernard. — Przyjdzie tu za godzinkę. Niema rady, musimy od Stawińskiego zażądać satysfakcji honorowej...

— A jak przyjmie? — zapytał Narcyz, smarując oblicze jakimś specyfikiem dopomagającym do zmniejszenia opuchliny, chociaż nie zagładzającym onych dwóch pręg, które w innych okolicznościach mogłyby nadawać twarzy młodzieńca wygląd marsowy.

— Co ma przyjąć? Przecież powiedział, że się z kryminalistami nie strzela.... Dam ja mu kiedyś kryminalistę... Tu chodzi o co innego.., Naszą rzeczą tak urządzić, aby Stawińskiego przedstawić za tchórza, a ciebie za odważnego. To się robi dla tej głupiej opinji. My z nią przecież potrafimy wyrabiać, co nam się żywnie podoba — zauważył pan Bernard, który już przestał czynić wymówki jedynakowi, zwłaszcza że wymógł na nim oświadczenie się Izi Goldflussównie, zaraz po możności wyjścia na ulicę.

Tolo Oksiński należał także do lekkoduchów pędzących na oślep. Potomek zamożnej i zacnej rodziny, wszystko straciwszy, puścił się na pieczeniarstwo i faktorstwo, osłonięte pozorami towarzyskimi.

Zatracił on już wszelką czułość na to, co godziwe lub niegodziwe, bacząc jedynie na ratowanie pozorów, lecz nie cofał się przed żadnym brudem.

I teraz, węsząc zarobek, lubo i tak miał wekselki w portfelu Milchrittera, zjawił się na obstalunek finansisty, serdecznie i ze współczuciem witając kochanego Narcyzka, bo się z nim od dawna „tykał".

Narada trwała krótko, rzecz się bowiem rozchodziła o formalności, pod względem których Milchritterowie byli ignorantami.

— Dobieram sobie hrabiego Kajcia i wyzywamy Stawińskiego—zakonkludował Oksiński.

— A może on dlatego odmówi, że wyzwanie nastąpiło aż w tydzień po obrazie? — zapytał Narcyz.

— Wyjątkowe okoliczności stanu twego zdrowia najzupełniej usprawiedliwiają zwłokę, zresztą weźmiemy świadectwo lekarskie — rzekł poważnie Tolo...

— Tylko pamiętajcie, że wyzwanie wyzwaniem, a co do spotkania — wtrącił trochę niespokojnym głosem pan Bernard.

— Ależ, panie prezesie, wszak to między nami umówione, więc uwaga pańska zbyteczna — rzekł z powagą Tolo, lecz żegnając się dodał: — Są pewne koszta, a ja nie jestem przygotowany...

— Ileż potrzeba? — zapytał Milchritter senior.

— Podróż do Grzelca, przedtem śniadanie dla Kajcia, którego panowie znacie, że bez „szampitra" do niczego się nie da namówić... zresztą inne jeszcze wydatki... czy ja wiem..

— Więc ile? — już niecierpliwie pytał pan Bernard.

— Na początek dwie tęczówki wystarczą...

— Jakto na początek?

— Przecież na tem się nie skończy — z uśmiechem cynicznym odrzekł Oksiński. — Potrzeba będzie urządzić duże zebranie, aby uzyskać patent na honorowość Narcyza...

Pan Bernard z westchnieniem wręczył Tolowi dwieście rubli.

Narcyz jednak niezbyt spokojnie żegnał plenipotenta swego honoru, wciąż rozmyślając nad tem jednem pytaniem:

— No, a jeżeli Stawiński przyjmie, to co będzie?

Oksiński i hrabia Kajcio, typ idjoty, dający się do wszystkiego użyć i dzięki tylko tytułowi tolerowany wśród hulaszczej młodzieży — nie potrzebowali jechać do Grzelca.

Stefan przebywał teraz częściej w Warszawie aniżeli w swoich dobrach.

Wyczytał on w oczach Wandy coś takiego, co go skłoniło do zaprzestania dawniejszej taktyki udawania chłodu i obojętności.

Nie łudził się ani na chwilę, aby to była miłość, lecz poczuł że dumne, nieprzystępne dziewczę, okazujące mu pewną życzliwość, słucha uważnie słów jego, pyta się nawet o wiele rzeczy, a co ważniejsza, zaprasza, aby ich częściej odwiedzał.

— Nie poznałam się na panu, przyznaję — rzekła w parę dni po owym wypadku z Narcyzem. — Sądziłam, że pan jest dla nas uprzejmy tylko tak sobie, przez pamięć na przyjaźń naszych ojców. Zresztą dawniej miałam żal, wielki żal do pana — dodała, czerwieniąc się.

— I o cóż to? — pytał Stefan.

— Boś pan ujawnił niechęć dla tego... pana Proniewicza, mego eks-ideału — dokończyła z goryczą.

— Nie mówmy o tem, co panią boli — próbował przerwać.

— Ból już przeszedł, zostało przecież rozgoryczenie, a żal, jaki miałam do pana — czuję dziś tylko względem siebie, że mogłam tak się poddać złudzeniu...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

pięć tysięcy trzysta dziewięćdziesięciu czterech żydów. W Krainie jest tylko 96 żydów (szczęśliwy kraj!), w Karyntji 114, w Salcburgu 115, w Istrji 171, w Vorarlbergu 182, w Dalmacji 283, w Gorycji i Gradysce 319, w Tyrolu 360, w Austrji Górnej 1056, w Styrji 1791, w Tryeście 4640, na Szląsku 8580, na Morawach 44.175, na Bukowinie 67.148, w Czechach 94.449, w Dolnej Austrji 95.058, a wreszcie w Galicji na półszosta miljona mieszkańców 689.058 żydów. Żydzi szczególnie ukochali Słowiańszczyznę, a w Słowiańczyźnie Polskę.

Raut prasy urządzony wczoraj w salach ratuszowych powiódł się świetnie. Część artystyczna, której wykonanie przeciągnęło się do późna w nocy, była ułożoną z prawdziwym smakiem. Apartamenty przepysznie dekorowano. Wśród tłumów publiczności pojawili się między innymi ks. namiestnik Sanguszko z żoną, marszałek krajowy hr. Badeni z żoną, prezydent Tchorznicki, prezydent Małachowski i t. d. Dokładne sprawozdanie odkładamy z powodu braku miejsca do numeru jutrzejszego.

Na politechnice lwowskiej odbyło się poufne zebranie studentów, którzy uchwalili co następuje: „Młodzież politechniczna, zgromadzona na wiecu dnia 1. grudnia 1897 po szczegółowem omówieniu rezolucyj, uchwalonych na zgromadzeniu pewnego odłamu młodzieży akademickiej, odbytem dnia 28. listopada 1897 we Lwowie w podwórzu uniwersytetu, wyraża energiczny protest przeciw wszystkim owym uchwałom oraz zaznacza swą sympatję stronnictwom słowiańskim, walczącym przeciw brutalnemu despotyzmowi centralistów niemieckich w parlamencie wiedeńskim". Za wnioskiem tym oświadczyło się 201 słuchaczy, wstrzymało się od głosowania 70. Wnioski, wyrażające oburzenie dla prezydjum parlamentu i prawicy upadły. Uchwalono natomiast wyrazić oburzenie z powodu wtargnięcia policji wiedeńskiej do uniwersytetu.

Skutkiem przeoczenia figuruje w wczorajszym naszym artykule wstępnym fatalny błąd. Oto w 6 wierszu, od końca artykułu licząc, wyszła w druku niedorzeczność, mianowicie zamiast „bez *komparsa* w tym prowizorycznym gabinecie" — wydrukowano „bez komisarza (*sic!*) itd." Jakkolwiek przypuszczamy, że każdy inteligentny czytelnik domyślał się sam błędu drukarskiego w tym wypadku, to jednak spełniamy nasz obowiązek naprawienia go niniejszem.

List młodzieży akademickiej lwowskiej do kolegów akademików czeskich w Pradze:

Koledzy!

Młodzież akademicka zebrana na uniwersytecie 2. grudnia rb. o godzinie $12^1/_2$ w nocy, dowiedziawszy się o ubolewania godnych wypadkach, zaszłych dnia poprzedniego w Pradze, przesyła swoim kolegom czeskim, biorącym w tych wypadkach wybitny udział wyrazy sympatji i współczucia z powodu zachowania się wojska i władz rządowych, które wobec wypadków wiedeńskich nie uznały za stosowne użyć tak gwałtownych środków, natomiast inną miarę postępowania stosują wobec sprowokowanej przez Niemców braci czeskiej, walczącej chlubnie w obronie swej idei narodowościowej.

Za komisję wiecową

Stroka, przewodniczący. *Gubrynowicz Tadeusz*, za sekretarza.

Nowa szkoła miejska. Komisja budżetowa miejska, obradując nad budżetem szkolnym, uznała potrzebę wybudowania w roku przyszłym jednej nowej szkoły miejskiej. Szkoła ta stanie prawdopodobnie w II. dzielnicy. Równocześnie wstawiła komisja do budżetu przyszłorocznego potrzebną kwotę na utworzenie 7 nowych posad nauczycieli szkół miejskich.

Z krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Czyniąc zadość życzeniu szan. wyborców moich, członków Tow. wzaj. ubezp. z okręgu Czortkowskiego, zapraszam ich na dzień 11. grudnia br. do sali rady pow. w Czortkowie, w którym to dniu będę miał zaszczyt zdać sprawę z obrad i uchwał, zapadłych na listopadowem zebraniu rady nadzorczej w w Krakowie. *Tadeusz Cieński.*"

Prześladowanie studentów polskich. Do jednego z pism galicyjskich nadszedł ciekawy list polskiego studenta uniwersytetu w Gracu, malujący dosadnie niesłychane barbarzyństwo zamieszkałych tam Niemców, zwracające się prześladowczo przeciw studentom polskim i wogóle przeciw słowiańskiemu żywiołowi. List ten brzmi:

„Strach, co tu się od wczoraj w Gracu dzieje, istna rewolucja i tak, jak na razie rzeczy stoją, możliwem się stać może, że będziemy musieli na pewien czas Grac opuścić gdyż roznamiętnienie i rozbestwienie doszło do tego stopnia, że żaden z nas Polaków nie jest pewien życia.

„Dzisiaj oficjalnie w „Ognisku" (towarzystwie polskich studentów) zostało wzbronionem wieczorem chodzić do kawiarni i wzajemnie o tem uwiadomiliśmy się. Powód do tego następujący: Dziś po objedzie sama właścicielka kawiarni, pani Tancerowa, zwróciła się z prośbą do kolegi Lierhammera, abyśmy wieczorem na razie do ich kawiarni nie przychodzili, ze względu na ogólne roznamiętnienie przeciw Polakom, gdzie i nas mogą zbić i w jej kawiarni szyby powybijać. Wczoraj bowiem to się wydarzyło, że Kaiserhof cały był przepełniony Niemcami, starszymi ludźmi i studentami. Wrzało wszystko jak w kotle, wrzeszczeli wciąż: „*Pereat Badeni!*" — „*Nieder mit dem polnischen Gesindel!*" i poczęli śpiewać „*Die Wacht am Rhein*", podczas czego wszyscy wstali i kto nie wstał, tego zmuszali do tego. W kącie siedział kolega Lewicki i czytał gazetę (był on jedyny z Polaków). Do niego przyszło dwóch starych Niemców, prawie z siwemi brodami (nie studenci wcale) i żądali, żeby wstał, „*oder sind Sie etwa ein Polacke?*" Dzięki tylko Tancerowej i kelnerom, przy których pomocy zdążył wymknąć się przez kuchnię i tylne drzwi z kawiarni, inaczej byliby go prawdopodobnie zbili. Ciągle wrzeszczeli. „*Wo sind die Polacken? Diese Hunde!*" — „*Hinaus mit diesem Gesindel — heute sind sie nicht gekommen!*" Jednego Niemca też poturbowali w przekonaniu, że jest Polakiem, ten dopiero słowem honoru zaręczył, że jest Niemcem, również jego współtowarzysz musiał innych przekonywać, że to Niemiec, a nie Polak. Co najsmutniejsze, że wczoraj w kawiarni w Kaiserhofie jednym z najbardziej odznaczających się Niemców, odgrażających się i wymyślających na Badeniego, Polaków i t. d. był profesor Uniwersytetu medycyny wewnętrznej, Hofer Edler v. Sulmthal.

„Wobec tego wszystkiego my Polacy jesteśmy w położeniu nie do pozazdroszczenia. Dzisiaj dwóch kolegów Niemców, porządnych ludzi i więcej życzliwych, niemal zaklinało mnie, żebym wpływał na swoich, aby, idąc po kilku ulicą, rozmawiali z sobą po niemiecku, bo nie jesteśmy pewni spokoju spotkawszy się z większą ilością Niemców, którzy prawdopodobnie gotowi się rzucić na Polaków, poznawszy ich po mowie, ponieważ nienawiść przeciw wszystkiemu, co polskie, doszła do najwyższego szczytu u elementów żywszego temperamentu. Wychodząc na ulicę, jesteśmy po prostu obecnie narażeni na niebezpieczeństwo życia, spotkawszy większą taką hałastrę, w razie, gdy poznają kogo jako Polaka. Gdyby tak dalej miało być, nie pozostanie nam nic innego, jak z Gracu się na na pewien czas wynieść".

* **Komitet budowy domu dla „Lutni"** uprasza wszystkich, którzy otrzymali listy składkowe na ten cel, aby zechcieli je wraz z zebranemi kwotami komitetowi nadesłać. Również uprasza się o zwrot puszek, poumieszczanych w stowarzyszeniach, biurach, handlach, restauracjach i kawiarniach, albowiem one zawierać mogą monety, wychodzące z obiegu z końcem bieżącego miesiąca. Wszelkie przesyłki i pisma odbiera przewodniczący komitetu Michał Walichiewicz, przy ul. Kopernika l. 2.

* **Dwa odczyty słowiańskie**, urządzone staraniem lwowsk. tow. „Oświaty ludowej", odbędą się w niedzielę 5. bm. W szkole św. Anny o godz. 5. popoł. mówić będzie prof. dr. Ludwik Finkel: „O Tadeuszu Kościuszce"; w szkole św. Zofji o godz. $3^1/_2$ popoł. wygłosi dr. B. Gubrynowicz odczyt p. t. „Z dziejów wieku XVII."

* **Wieczór ku czci Adama Mickiewicza**, urządzony, jak co roku, przez lwowską Czytelnię akademicką, odbędzie się w sali ratuszowej we wtorek 7. grudnia o godz. 7. wieczorem. W program obok przemówienia przewodniczącego Czytelni wejdą produkcje muzyczno-wokalne pp. Piłłównej, dr. Kazimierza Moszyńskiego, akad. Liszniewskiego, Pulikowskiego, oraz deklamacje prof. Konopki i akad. Doermanna. Części choralnej podjęło się niestrudzone nigdy i zawsze chętne „Echo." Bilety do nabycia w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Nowy zakład artystyczny** przybył naszemu miastu przed niedawnym czasem. Nosi on firmę „Karolin", a kierownikiem jego i duszą jest p. Stanisław Bochyński, artysta-malarz, który postawił sobie za zadanie łączyć przyjemne z pożytecznem, stosować najnowsze wynalazki i ulepszenia w dziedzinie sztuki do celów praktycznych. Uczeń Matejki rzucił się za morze, aby tem zdobyć praktyczną wiedzę i dzieła sztuki uczynić przystępnemi dla ogółu tych, którzy setkami rzucać nie mogą. Portrety wykonane w pracowni p. Bochyńskiego odznaczają się przedewszystkiem wiernością rysów, a następnie prawdziwie eleganckiem i drobiazgowem wykończeniem. Z małej fotografji zrobiony sposobem amerykańskim portret — czy to pastelem czy akwarelą — stanowi w swoim rodzaju klejnocik... za tanie pieniądze. O zaletach zakładu najlepiej przekonać się można na wystawie mieszczącej się w pasażu Hausmana, gdzie też znajduje się i atelier artystyczne.

* **Wiec ogólno akademicki** słuchaczów wyższych zakł dów naukowych w sprawie zajść w Pradze, odbędzie się dnia 5. grudnia, dziś o godzinie 3 popołudniu w sali III. uniwersytetu.

Górnik.

(Z Ibsena).

Huk, jak gdyby grzmotu głos:
Silny młota mego cios!
Dotrzeć muszę w skał głębinę,
By zadzwonił młot o minę.

W głębi, gdzie króluje noc
Wabi skarbów, bogactw moc:
Dyjamenty i klejnoty,
A dokoła kruszec złoty.

Bólu tam nie znaną łza:
Ciemność, cisza wiecznie trwa.
Młocie! otwórz mi zaporę
W tajną serca skał komorę,

Znałem niegdyś wiosny woń,
Słońca blask i kwietną błoń,
Balsamiczny powiew wiosny
I dziecęctwa wiek radosny.

Zapomniałem, że jest dzień
W szybie, gdzie północy cień.
Nie słyszałem dźwięków pieśni
W dusznej kopalnianej cieśni.

Gdy tam wszedłem pierwszy raz,
Gdzie bez cierpień mija czas,
Gnomom chciałem wziąć z ukrycia
Utajoną prawdę życia.

Żaden nie wyjawił mi,
Co tam w wnętrzu ziemi tkwi...
Jeszcze żaden blask płomienia
Nie rozjaśnił głębin cienia.

Cóż to? złuda? — Któraż z dróg
Wiedzie tam, gdzie prawdy próg?
Ach me oczy, jak przyćmione,
Gdy je zwracam w światła stronę.

Bólu tam nie znana łza:
Ciemność, cisza wiecznie trwa.
Młocie! otwórz mi zaporę
W tajną serca skał komorę.

Nie przestajmy młotem bić,
Aż się życia starga nić...
Gdzież jutrzniane blaski słońca?...
Ciemna, wieczna noc bez końca.

Przełożył *Zdzisław Kamiński*.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Ładny zastępca!", krotochwila w 3 aktach Williama Busnacha i Jerzego Duvala, tłumaczył M. Sachorowski; jutro we wtorek „Wesołe kumoszki z Windsoru", komiczna opera w 6 odsłonach Ottona Nicolaia; w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Madame Sans,Gène", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany; we czwartek „Wesołe kumoszki z Windsoru".

Bibljoteka dzieł wyborowych. Dziś rozesłano pierwszy tom tego taniego wydawnictwa, o którem niedawno pisaliśmy. Zawiera on powieści poetyckie Juljusza Słowackiego, jak „Szanfary", „Bielecki", „Mnic", „Żmija". Przedmowa Piotra Chmielewskiego daje zwięzły i jasny pogląd na znaczenie Słowackiego w naszej literaturze i wyjaśnia zarazem, dlaczego właśnie te utwory wybrał komitet redakcyjny na początek. Oto uczynił to dla tego, że pisał je Słowacki w młodym wieku na początku zawodu poetyckiego, — to też czytelnik będzie mógł, mając później przed sobą utwory z dojrzalszego wieku poety, sposobem porównawczym wyrobić sobie własny sąd o tem, jak talent Słowackiego potężniał. Oczywiście dalszy tom poświęcony zostanie Słowackiemu aż za kilka miesięcy, drugi tom bowiem, który pojawi się w przyszłym tygodniu, zawierać będzie historyczną powieść Bolesławity pod tytułem „Tułacze", następnie wyjdzie jakieś dzieło popularno-naukowe, potem nowele Orzeszkowej, utwory najnowszej literatury i t. p. Takie urozmaicenie lektury abonentom uważamy za rzecz bardzo właściwą.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Losowanie.** Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1864 padła główna wygrana 150.000 zł. na serję 3624 nr. 23, druga wygrana 20.000 zł. na s. 1114 nr. 93, trzecia wygrana 10.000 zł. na s. 291 nr. 61, po 5000 zł. wygrały s. 72 nr. 17 i s. 1114 nr. 24, po 2000 zł. wygrały s. 1189 nr. 63 i s. 2152 nr. 84, po 1000 zł. z. 724 nr. 42, s. 1490 nr. 39 i s. 2398 nr. 4.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 3. grudnia. Jak zwykle przed Nowym Rokiem przeważa między właścicielami zboża chęć sprzedaży, gdy tymczasem kupujący, mając wszelką łatwość pokrycia swoich potrzeb, zachowują większą rezerwę i dążą do obniżonia ceny. Ten stan rzeczy oddziaływa oczywiście niekorzystnie na usposobienie targów i w tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabszem, mianowicie co do pszenicy, której ceny i to tak białej, jak czerwonej, nie zdołały się utrzymać. W innych produktach nie przyszło do większych obrotów, a ceny tychże pozostały mniej więcej niezmienione.

Płacono pszenicę: białą od 10·80 do 11·30; czerwoną 10·70 do 11·90 zł.; żółtą 11·20 do 11·90 zł.; żyto 8·35 do 8·90 zł.; jęczmień browarny 7·25 do 8·50 zł.; na paszę 6·10 do 6·70 zł.; owies 7·— do 7·50 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27. listopada do 3. grudnia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 11·10 do 11·45, nowa —·— do —·— żyto stare 7·90 do 8·10, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·15 do 8·20 nowy —·— do —·—, pastewny 5·80 do 6·25, owies nowy 6·80 do 7·10, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 5·75 do 6·—, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 7·75 do 9·35, pastewny 6·60 do 6·75 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·45 do 5·95, wyka 5·— do 5·25 koniczyna czerwona 35·— do 43·—, koniczyna biała od 35·— do 38·—, tym. od 16·50 do 21·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·90 do 13·40, letni —·— do —·—, lnianka 8·25 do 8·75, nasienie lniane od 8·25 do 9·75 nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 54·— do 125·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 18·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·10 do 17·35.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dnia 30. zm. ukonstytuowało się koło polskie w parlamencie berlińskim, wybierając księcia F. Radziwiłła prezesem, szamb. Cegielskiego wiceprezesem, sekretarzami: księcia Ad. Czartoryskiego i Jantę-Półczyńskiego. Kwestorem wybrany książę Zdzisław Czartoryski, na czas pięciolecia pozostaje w urzędzie. Do konwentu seniorów wybrało koło księcia Radziwiłła. Do komisji parlamentarnej: księdza prałata dr. Jażdżewskiego i posła Czarlińskiego, na zastępców ks. dr. Wolszlegiera i dr. Rzepnikowskiego. Do niej należy z urzędu ks. Radziwiłł jako prezes koła. Do komisji budżetowej wybrany ks. prałat dr. Jażdżewski, do komisji rugów wyborczych ks. dr. Wolszlegicr, do petycyjnej hr. Kwilecki.

Sytuacja w Wiedniu.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 5. grudnia. Wiadomość pism wiedeńskich, jakoby minister dla Galicji, Polak, miał był desygnowany przez parlamentarną komisję koła polskiego, jest absolutnie zmyśloną.

Wiedeń 5. grudnia. Ponieważ widoki ugody są prawie żadne, przeto br. Banffy w każdym razie w poniedziałek przedłoży prośbę o uregulowanie prowizorjum ugodowego w drodze urzędowej, ale tylko na trzy miesiące.

Gdyby w ciągu tygodnia udało się naprawić stosunki parlamentarne, w takim razie prowizorjum będzie załatwione w Austrji parlamentarnie, a ustawa dla Węgier zostanie cofnięta.

Wiedeń 5. grudnia. Dotychczasowe przeszkody w pertraktacjach nie pochodzą bynajmniej z winy Czechów, Polaków lub klubu Dipaulego.

Coprawda w tych klubach energicznie powstają przeciwko zapatrywaniu, urągającemu wszelkiej zasadzie parlamentarnej, iż mniejszość ma rządzić nad większością, ale grupom tym idzie szczerze o obronę i ratunek zagrożonego parlamentaryzmu.

Niestety znajduje się w większości grupa, która wprost dąży do zniweczenia centralnego parlamentu i z tej grupy wychodzą wszystkie trudności. Jestto grupa konserwatywnej wielkiej własności.

Wiedeń 5. grudnia. Prezydent ministrów Gautsch będzie konferował dziś rano z przedstawicielami lewicy, popołudniu zaś z przedstawicielami prawicy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Kraków 5. grudnia. Rozprawa o napad na redaktora *Głosu Narodu* Ehrenberga skończyła się dzisiaj o godzinie w pół dziewiątej. Obwiniony Babraj skazany na trzy miesiące więzienia, Koziarczyk na dwa miesiące. Obwinieni Kaczanowski, Teller i Zaczyński uwolnieni, ponieważ p. Ehrenberg zrzekł się ukarania ich za czynną zniewagę. Dlatego trybunał zasądzić ich nie mógł.

Wiedeń 5. grudnia. Dyrektor policji Steyskal zdał swoje agendy swemu następcy, radcy dworu Habrda.

Paryż 5. grudnia. Przeciwko Esterhazy'emu wdrożono śledztwo. Postawiono go przed sąd wojenny.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołącza się cennik towarów korzennych, owoców południowych i łakoci Leonarda Soleckiego.